

Tasak zamiast dialogu

AUTOR: JACEK CIEŚLAK

K. rozgrywa się w noc wyborczą 2019 roku, kiedy znowu rywalizują PiS i PO. W przeciwieństwie do *Triumfu woli*, najnowszy spektakl duetu nie daje nadziei: polityczny chocholi taniec będzie trwał.

■ Jarosław Kaczyński jako klaun. Tak skonstruowany jest pierwszy, znakomity, ale też wieloznaczny, obraz poznańskiego spektaklu w Teatrze Polskim. „O, jesteście wszyscy. Łatwiej będzie was pozamykać!” – syczy bohater szyderczo. Czuć dreszczyk emocji, jaki musi towarzyszyć premierze spektaklu o najbardziej wpływowym człowieku w kraju, który działa bez konstytucyjnej odpowiedzialności, gdy tymczasem nasilają się obawy przed wycinaniem politycznych przeciwników i zawłaszczaniem państwa.

Jakub Papuga od początku demonstruje nieprzystosowanie do życia, o którym wielokrotnie mówiło się w kontekście prezesa Prawa i Sprawiedliwości, zaś Demirski i Strzępka bawią się formą teatru w teatrze. Ich postać spóźniła się na premierę spektaklu o sobie samym. Dobija się fajtlapowato do drzwi prowadzących na widownię. Człowiek królujący na politycznej scenie nie potrafi wejść do teatralnej sali. Oglądamy znakomitą parodię prezesa PiS – idealnie wystudiowane ruchy rąk oraz mimikę z charakterystycznie wykrzywionymi ustami, które tamują ekspresję mocnych słów, jakby umysł zodiakalnego Bliźniaka sprzeciwiał się temu, co podpowiadają sentymenty.

„Miałem sen” – mówi Papuga, a zaraz potem Demirski kpi z przypisywanej Kaczyńskiemu wrogości wobec „innych i obcych”. Prowadzony stand-upowo bohater jest zakłopotany tym, co powiedział i dystansuje się do „czarnucha” Martina Luthera Kinga. Z przerażeniem opowiada, jak znalazł się pierwszy raz sam na dworcu i musiał kupić bilet z użyciem karty kredytowej. Długo jej nie miał, a teraz nie po-

trafi się nią posługiwać. Im większą – postać grana przez Papugę – wywołuje temperaturę na widowni, tym bardziej udaje się suspens Strzępki i Demirskiego. Bo kiedy kurtyna idzie w górę, bohater, który robił wrażenie tytułowego, okazuje się nie być Kaczyńskim, lecz szefem partii Komicy dla Polski. W tej postaci autorzy spektaklu symbolicznie zawarli przywódców wszystkich formacji politycznych, które poczynając od Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, poprzez Samoobronę, Ruch Palikota, a kończąc na Kukiz'15 – pośrednio lub bezpośrednio popierały rządzących. Lub też, co na jedno wychodzi, odbierały opozycji głosy, tak by środowisko Kaczyńskiego bądź Tuska mogło rządzić, lekceważąc dużą część społeczeństwa, wywołując chęć odwetu przy kolejnych wyborach, co jest chyba genetyczną chorobą polskiej demokracji.

Demirski i Strzępka na początku mieli pomysł, by stworzyć operę o Lechu Kaczyńskim. Koncept opowiedzenia o Jarosławie zrodził się w wakacje, niedługo przed rozpoczęciem prób. Jest znakomity: przecież oszalałe od polityki miliony Polaków marzą, by poznać wynik wyborów parlamentarnych 2019 roku. Ich finał stanowi oś spektaklu, zaś skierowane w przeszłość dygresje podyktowane są lekturą książki Roberta Krasowskiego, autora trylogii opisującej polityczną historię III RP, której ostatnia część poświęcona jest karierze Kaczyńskiego.

Szkoda, że Demirski nie mógł uwolnić się od wpływu lektury. Ma to swoje dobre i złe strony. Do dobrych należy z pewnością scena, którą można nazwać krótką historią III RP. Oglądamy K. jako polityka uwikłanego w liczne

niekonsekwencje – jako architekta znienawidzonej przez siebie III RP, bo to przecież on wymyślił rząd Tadeusza Mazowieckiego. A i prezydenturę Lecha Wałęsy, którego na czele Porozumienia Centrum lansował na prezydenta. Potem zaś, gdy utracił wpływy, zwalczał zarówno Mazowieckiego, jak i Wałęsę.

Barwną postacią politycznego kalejdoskopu jest Aleksander Kwaśniewski, który pojawia się w alkoholowym intermedium. Oglądamy też dramatyczną scenę, gdy po katastrofie smoleńskiej Jarosław stara się uratować przebywającą w szpitalu matkę przed skutkami fatalnej wiadomości. Pokazuje jej falsyfikaty „Rzeczpospolitej” z informacjami, że po wybuchu islandzkiego wulkanu powrót Lecha do Polski przedłuży się, ponieważ płynie statkiem. Jednocześnie twórcy spektaklu nie pozostawiają wątpliwości, że wraz ze śmiercią Lecha pozytywną relację z łagodniejszym bratem zastępuje również braterski, ale toksyczny, oparty na chorobliwej rywalizacji, związek z Donaldem Tuskiem.

Jarosława Kaczyńskiego gra Marcin Czarnecki, i nie jest to jego najlepsza rola. Donalda Tuska gra znakomicie Jacek Poniedziałek. Demirski i Strzępka, którzy wyrastali z dala od warszawskich salonów, prowadzą nas tropem swoich bohaterów do peerelowskiego matecznika – do podwórkowej piaskownicy, ciasnego mieszkania z meblościanką. Portret K. żywi się tym, co mówili o Jarosławie jego szkolni koledzy z Żoliborza, to znaczy opowieścią o drażliwym dziecku wychowywanym przez nadopiekuńczą matkę. Dialogi K. i Matki Prezesów (Barbara Krasińska) stają się punktem wyjścia

TEATR POLSKI
W POZNANIU

K. Pawła Demirskiego

reżyseria
Monika Strzępka
scenografia i kostiumy
Arek Ślesieński
światło
Robert Mleczko
muzyka
Tomasz Sierajewski
ruch sceniczny
Jarosław Staniek

premiera
4 listopada 2017

Joanna Drozda
[Duch Unii Wolności],
Jacek Poniedziałek
[Donald],
Marcin Czarnik
[K.]



fot. Magda Hueckel

ostrej diagnozy zamknięcia na świat, obaw przed innymi – tego, co sprawia, że polska polityka jest zacofanym lamusem.

Z tej samej strasznej bajki, co Kaczyński, wywodzi się Donald Tusk. Poniedziałek pokazuje faceta, który uczył się męskiej rywalizacji, grając w piłkę nożną. A gdy uznał za stosowne, zapomniał o solidarności z drużyną i myśląc tylko o sobie, wycinał partyjnych przyjaciół bez litości. Znakomita jest scena, gdy obaj bohaterowie – lubiąc się i czubiąc – walczą na peerelowskiej wersalce. Znajdują w tych chłopięcych zapasach radość i satysfakcję. Nie zauważając wszakże, że ich walka przeniesiona na szczyty polskiej polityki niszczy kraj. Dlatego nocne rozmowy Polacy prowadzą z użyciem tasaka, który jest bodaj najważniejszym rekwizytem spektaklu.

Twórcy spektaklu odesłaliby Kaczyńskiego i Tuska na Powązki, gdzie umieścili już sztab Unii Wolności i jej sklerotycznego Ducha. Znakomita Joanna Drozda gra oderwaną od rzeczywistości salonową działaczkę, która jest anachroniczna do szpiku kości. Dzwoniąc do Tadeusza Mazowieckiego, wdaje się w rozmowę z automatyczną sekretarką. Co chwila kompromituje się podobnymi gestami, świadczącymi o braku orientacji w rzeczywistości. Marząc o powrocie do władzy, pragnie być ponownie bohaterką beztroskich poranków z kawą i „Gazetą Wyborczą”, którą chciałaby reaktywować.

Po emocjonującej rozgrywce przedwyborczej, w dniu elekcji czeka nas dłuższe oczekiwanie, bo popsuł się program wyborczy. Konamy ze śmiechu z kolejnej polskiej fuszerki, ale gdy pojawiają się mrozące krew w żyłach przecieki, w gardłach powinien zacząć się rodzić krzyk przerażenia, co ilustruje scenografia autorstwa Arka Ślesieńskiego. Zawarta jest w niej przestroga: wyborco, nie bądź jak wielka rozdziawiona gęba, bo na każdej nowej fali protestu i rozpaczliwych zwalczających się Kaczyński i Tusk zawsze coś ugrają.

Innych czeka kiepski koniec. Tak jak na plakacie, gdzie palec wskazujący na głównego bohatera, czyli K., został obcięty. W podtekście jest pytanie, jakie są granice wolności w dzisiejszej Polsce i czy ręka szkicująca karykaturę rządzącej partii – nie zostanie obcięta, co w Poznaniu ma kontekst pamiętnej wypowiedzi Cyrankiewicza.

Pewnie już wkrótce dowiemy się, czy można więcej, czy mniej niż po wcześniejszych premierach Strzępki i Demirskiego. Przypomnijmy: w *Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej* i *Andrzej* uśmiercony został Andrzej Wajda jako symbol środowiska walczącego z PRL, a niepotrafiącego – z obawy o losy swych politycznych przyjaciół – stworzyć ostrego obrazu na miarę *Człowieka z marmuru* na temat wykluczonych w III RP. W *Tęczowej Trybunie 2012* duet szydził z Hanny Gronkiewicz-Waltz na długo przed tym,

kiedy stała się bohaterką komisji śledczej. W *Kłątwie*, na kilkanaście miesięcy przed klęską Bronisława Komorowskiego, pokazali jego ucieczkę z Warszawy. W telewizyjnych *Artystach* śnili o obaleniu politycznego układu w Warszawie przez sojusz aktorów i kibiców. Po zwycięstwie PiS mówili w *Triumfie woli* – „róbmy swoje”. Jednak gdy Stary Teatr padł ofiarą politycznej pacyfikacji, tak jak Polski we Wrocławiu, K. staje się manifestem beznadziei. Mamy katastroficzne sceny demonstracji i płonącej Warszawy. Doszło do samospalenia, bo Jastrząb Prezesów (Piotr Kaźmierczak) na wieść o przegranej K. rozpętuje to, czego ludzie środka boją się najbardziej: eskalację radykalizmów.

Jest moment, w którym wydaje się, że Demirski i Strzępka znaleźli panaceum na piekło polskiej polityki. Młoda hakerka Anonymous (Monika Roszko) dzierży w rękach komputer i może zmienić wirtualną przestrzeń polskiej polityki. Paraliżuje ją jednak wściekłość, tak jak autorów spektaklu, którzy tym razem nie dają żadnej perspektywy wyjścia.

W finale mamy triumf woli K. i jego credo zawarte w monologu o tym, że ludzie zamiast zmieniać rzeczywistość, wolą ulegać własnym słabościom. Staje się Kurzem z *Jądra ciemności* Conrada – zawiedzionym idealistą, który godząc się na własne zło, chce, by cierpiał z nim cały świat. Dlatego podpala kraj jak beczkę smoły. ■